

JEDZIEC I MYSI



PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki „Kuryer Sportowy“ wychodzą 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 18.

Warszawa, 2 (15) Października 1902 r.

Rok XII

(Ogólnego Zbioru Nr. 276).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Od Redakcyi „Księgi Stadnej koni pół-krwi.”

Deklaracye do drugiego tomu „Księgi Stadnej,” pomimo przedłużenia terminu, napłynęły nie-licznie i nie wystarczają do ułożenia nowego tomu tego pożytecznego wydawnictwa.

Rzecz dziwna, jak zawsze i we wszystkim powtarza się u nas ta sama piosnka: zapał, poryw-czość — ostudzenie, apatya. Tymczasem tylko wy-trwałością dochodzi się do celu, tylko przy pomo-cy wytrwałości buduje się trwałe gmachy.

„Księga Stadna,” żeby mogła odpowiedzieć swojemu zadaniu, powinna mieć „dalszy ciąg,” po-winna stałe wychodzić co parę lub kilka lat.

Drugi tom naszej „Księgi Stadnej,” powinien nie tylko zawierać przychówek otrzymane z po-mieszczonych w pierwszym tomie klaczy, ale i te konie, które dla jakichbyś powodów do pierwszego tomu nie zostały zapisane.

Wobec stałego nabywania koni do remonty, znaczenie „Księgi Stadnej,” za pomocą której moż-na udowodnić pochodzenie każdego uszlachetnionego konia, nabiera jeszcze większego znaczenia.

Przytem jest to rodzaj moralnej kontroli nad na-szemi stadami i rzeczywiście stwierdzenie ich rozwo-ju i wartości.

Na pierwszy tom wydawnictwa „Księgi Stad-nej” w języku polskim, raczył zwrócić uwagę i wy-raził za pośrednictwem A. hr. Nieroda Swoje uzna-

nie Główno-Zarządzający Stadninami Państwowemi Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Dymitry Konstantynowicz. Jestto jakby oficjalne stwierdzenie doniosłości tego wydawnictwa.

Redakcyja „Księgi Stadnej,” oprócz trudów i mozolnej pracy, ponoszonych z poczucia obywatel-skiego, nie ma żadnych innych korzyści. Wpisowe od koni zostało do drugiego tomu „Księgi Stadnej” znacznie obniżone, aby ułatwić ich deklaracye. Zwracamy się zatem jeszcze raz z prośbą do Sza-nownych pp. Delegatów, którzy przyjęli na siebie obowiązki pośredniczenia pomiędzy hodowcami, a naszą Redakcyą, o energiczną zachętę i poparcie po-żytecznej pracy.

Panów zaś Hodowców, którzyby dla jakich-kołwiek bądź powodów nie mogli się znieść z Dele-gatami, nie mogli od nich otrzymać wpisowych szematów, lub nie mogli się doczekać sprawdzenia przez nich tożsamości koni, prosimy aby się zwracali wprost do Redakcyi „Księgi Stadnej” (Chmielna 44), a zostaną im wysłane właściwe druki i tożsamość koni zostanie udowodniona przez samą Redakcyę.

Tylko nie ustawajmy na samym początku drogi, nie potwierdzajmy tak często robionych nam zarzutów, że oprócz chwilowego zapału, nie posia-damy wytrwałości i energii.

Przyjmowanie deklaracyi do „Księgi Stadnej” przedłuża się do Nowego Roku 1903.

PRZEOBRAŻENIA W JEZDZIE KONNEJ.

XXXIX.

Powrót do twórczości. Nowa teoria Baucher'a. Hr. d'Aure. Na jazdę szkolną zwracają baczną uwagę w kawalerii. Rynsztunek jazdy i elementarne jej przepisy przed 1840 r.

(Dalszy ciąg).

Z początku młodego konia w klusie zbierać trzeba do sadzenia. Nie poruszonem trzymaniem pięści i silnem przyłączeniem łydek, biorąc zad pod siebie, podniesie się przód owego, czem go do działania tego przysposabia się. W samej chwili sadzenia oddać należy koniowi cugle, aby go nie wstrzymać, przesadziwszy zaś, natychmiast cugłami podeprzeć, zapobiegając, aby, posunięty impetem, nie padł na przednie kolana.

Rów, przez który sadzić się zamysła, nie powinien być w początkach szerszy nad dwie do trzech stóp, a dla ośmielenia konia remontowego potrzeba, aby wprzód w oczach jego inny już pewny i wyrobiony koń przez takowy przesadził.

Do skakania przez baryery używa się 16 do 20 stóp długiego drąga, obwiniętego słomą, położysz takowy na ziemi, zaczyna się od tego, iż dojechawszy do niego, pozwala się koniowi przypatrzeć onemu. Z razu przestać należy na tem, że przez takowy na ziemi leżący przekroczy, później sadzić się będzie przez ten sam drąg (stosownie do sił konia) o dwie lub więcej stóp wysokości od ziemi, przez dwóch ludzi, obróconych twarzą ku stronie, w którą koń skacze, w otwartych dłoniach trzymany.

Koń wyrobiony z większą łatwością w galopie, aniżeli w innych chodach, do wysokich użyty być może skoków, aby jednak poprzednio poznać skłonność konia remontowego i zdolność jego do skakania ocenić, oraz aby obeznać go dokładnie z działaniem tem i nie pozwolić koniowi żywemu zbyt wczesnie skoków rozpoczynać, z większą przyjdzie korzyścią zacząć od skakania w klusie, później dopiero przystąpić do skakania w galopie.

W końcu wspomnieć jeszcze nam przychodzi,

że jeżeli tego nagłe nie wymagają okoliczności, nie należy konia remontowego przeznaczać zbyt wczesnie do szeregu, ujeżdżając go poprzednio pomiędzy dwoma spokojnymi końmi, z umiarkowaniem wszelkiego ciśnienia i rozpalenia, z znaczną korzyścią do szeregu przysposobimy go."

Na tem kończy się lekcya wyrabiania w polu koni. Jeżeli ogólne zasady przygotowania konia do wojskowej służby są bardzo racjonalne i jeżeli ujeżdżenie konia w maneżu niemal nie różni się od dzisiejszego, to wyrobienie konia wojskowego w polu jest teraz o wiele szerszej pojęte.

Dziś maneżową szkołę uważają za potrzebną do wyrobienia w koniu posłuszeństwa, do zwrotów i pewnego zrównoważenia ciała (jednak mniej go niż dawniej osadzają na zadzie), ale prawdziwe wyrobienie remontowego konia powinno odbywać się na świeżem powietrzu, na szerszych przestrzeniach. Dziś całe szwadrony ćwiczą konie w galopie i pojedyncze wypuszczenie konia do pewnej mety z na głem za trzymaniem, nie może mieć przy obecnej taktyce poważnego znaczenia. Teraz kawalerya odbywa w swoim rodzaju trening i tylko jazda, mogąca przenieść ten trening, mogąca znosić długie, wyczerpujące marsze, przebywać wszelkiego rodzaju przeszkody gruntu — odpowie zadaniu nowych czasów. Ale regulamin jazdy przed 1830 r. miał przedewszystkiem na celu wyrobienie w szeregu idealnej łączności i zwrotności w obrotach.

Szwadron, a następnie pułk powinien się zamienić na jednostkę. Kilkaset koni powinno być ruszać galopem bez błędu z tej samej nogi, bez błędu ze zmianą dyrekcyi zmieniać nogę, kreślić symetryczne ósemki, wolty i zatrzymywać się błyskawicznie. Te względy miano *przedewszystkiem* na uwadze i niemi się o wiele więcej zajmowano, niż wytrzymałością, ręcznością koni i ich przygotowaniem do przewycięzania wszelkiego rodzaju przeszkód.

Lata pokoju, które nastąpiły po Waterloo, podniosły bardzo znaczenie *placu musztry* i jakby cyrklem nakreślonych obrotów.

Wodzowie jazdy widzieli ją więcej wyobraźnią na placu parady, niż na polu bitwy. Czyż dziś npskakanie przez drąg może być dostateczne pod względem przyzwyczajania konia, do przewycięzania

Wycieczka po konie.

Napisał

Stefan Bojanowski.

(Dalszy ciąg).

Pan Żurowski posiada w stadzie w Iwankowcach dwie kare klacze rysiste, które wskutek bardzo forsownego użycia mają nogi do wysokiego stopnia „ruszone,” ale chodzą jeszcze do dzisiaj doskonale. Te klacze rodzajem próby pokryto ogierem Foxem, a produkt tego krzyżowania wypadł tak niespodziewanie dobrze, że zachęcony tem właściciel, odchowuje z wyżej wymienionych klaczy w ten sposób dalsze źrebięta, które później jako konie chętnie bywają zakupowane do Kijowa, gdzie z powodzeniem biorą udział w tamtejszych wścigach rysistych. Jednego ogiera tego pochodzenia, z cechami rysaka, a estetycznymi formami szlachetnego konia, pokazywał nam właściciel iwankowieckiej stajni i to 5-let. skarogniadego „Tuchmana,” który zaprzężony do „linijki,” chodził w niej bez zarywania w galop, klusem, rzeczywiście nadzwyczajnym. Koni tego pochodzenia, t. j. z klaczy rysistych

po ogierach follblutach angielskich, widziałem z p. Stanisławem Ostaszewskim kilkadziesiąt w roku 1900 w stadzie ks. Chiłkow w okolicy Kamieńca Podolskiego.

Stado iwankowieckie reprezentowane było w roku zeszłym na wystawie w Berdyczowie w ilości 11 okazów i zdobyło najwyższe nagrody t. j. 3 złote i 8 srebrnych medali za pojedyncze okazy, jak niemniej wielki złoty medal Ziemskiego Banku Połtawskiego za grupę, która się składała z 3 matek, 5 ogierów starszych i młodszych i jednorocznej źrebicy. Matek i młodzieży nie widzieliśmy wcale, bo za naszej w Iwankowcach bytności, były na folwarku daleko odległym, a czas na to nie pozwalał, abyśmy tam pojechali. Ogierzy, któreśmy widzieli, a więc: Pułkownik, Abdelkader, Szandor, Derwisz, Presto i Tytan, przedstawiają wyrównany typ koni wierchowych, bardzo użytkowych, silnych, o ładnych formach i dobrych ruchach. Listownie jednak, przez właściciela iwankowieckiego stada o to proszony, abym w moim drukowanym opisie podróży, nie szczędził żadnych krytycznych uwag nad przedstawionymi nam w Iwankowcach ogierami angloarabami, ośmieliłbym się tę małą tylko zrobić tutaj uwagę, że może nie u wszystkich wyżej wspomnianych ogierów po Foxie jest takie górne wią-

nia różnego rodzaju przeszkód? Dziś na polu ćwiczeń znajdują się: płoty, mury, wały, rowy i szeregowo konie powinny brać z łatwością te wszystkie przeszkody, które zresztą nie są ani nazbyt wysokie, ani szerokie, tylko jaknajbardziej naśladowają *naturalne przeszkody*, które napotkać można w polu na każdym kroku.

Dziś obok w danym razie spoistości szeregu, kładą wielki nacisk na wytrzymałość wojskowych koni w marszach i wywiadowczej służbie.

Przed kilkudziesięcioma laty, a nawet i mniej, wyrobienie szkolne koni przewyższało o wiele wyrobienie czysto polowe, jak je dziś rozumiemy. Jazda szarżowała tylko zbliska i była uważana głównie za taran do kruszenia piechoty; miała być też przyzwyczajona do pojedynkowej walki na szable i lance, potrzebnej szczególnie przy starciach z nieprzyjacielską kawaleryą. I w tej mierze kawaleria polska, którą dowodził Wielki Książę Konstanty, była niepospolitej doskonałości i w pełni odpowiadała najtrudniejszym żądaniom czasu. Pomiedzy ułanami i szaserami znajdowano nadzwyczajnych fehmistrzów na lance i szable, a również jedność ich szyku była idealna. Wydarzały się nieraz wypadki, że ułan za pomocą lancy obronił się od kilku atakujących go jeźdźców lub piechurów.

Gdy już zapoznaliśmy się z zasadami jazdy wojskowej z przed 1830 r., zapoznajmy się teraz z ryzsztunkiem i pakunkiem żołnierskiego konia, który w wojsku polskim przypominał identycznie ryzsztunek napoleońskiej kawaleryi. W innych europejskich jazdach ryzsztunki niewiele się różniły. Otóż ryzsztunek składał się: 1) z terlicy z olstrami i nawiązaniem, 2) z wojłoku ze skórą, 3) z czapraka (na siodło), 4) z derki i gurtu, 5) z rzemienia do kantara i cugli od werblików, 6) z wędzidła, werblików i strzemion, 7) z uździenicy stajennej i pochodowej (przy kantarze), 8) ze szczotki i zgrzebla, 9) z obrocnej torby i furazowego postronka, 10) z sakwy i 11) z miedzianego kocioka.

Terlica składała się z czterech części: przedniego łęgu, który składał się z dwóch ramion i kuli, z zadniego łęgu, również złożonego z dwóch ramion i kuli, oraz z dwóch ławek.

Łęgi służą do połączenia ławek i to połączenie nadaje kształt terlicy. W przednim łęgu, w samym

środku kuli, wywiercona jest dziurka do założenia troku wąskiego, którym przyciąga się płaszcz do kuli. W tylnym zaś łęgu u spodu kuli, w miejscu, gdzie się kula z ramieniem łęgu łączy, nad pasem żelaznym jest klamerka do założenia troka średniego od mantelzaka.

Dobroć terlicy polegała na sile łęgów, grubości ich ramion i właściwym rozmiarze. Siła zaś łęgów zawisała najwięcej od gatunku drzewa. Łęgi powinny mieć grubości od 1½ do 2 cali, jednak łęg zadni powinien być ½ cala grubszy, jako więcej narażony we wszystkich poruszeniach jeźdźca.

Łęgi powinny być samorodne t. j. ramiona ich wyrobione z jednej gałęzi, posiadającej dwie odrośle lub z jednego rozdzielającego się na dwie odnogi korzenia. Najlepszy gatunek drzewa jest łączący lekkość z wytrzymałością jak np. drzewo grabowe, gruszkowe, jabłoń dzika, bukowe, wiśniowe i t. p. Moc terlicy zawisała szczególnie na spojeniu łęgów z łukami i w tym celu używano zarówno spojeń żelaznych, jak przyciągania rzemieniami.

(D. c. n.)

St. Wotowski.

Sezon kopulacyjny w Anglii 1902 r.

(Dokończenie).

Przechodząc do fenomenalnych rezultatów, jakie krew St. Simona osiągnęła w całej Europie a zwłaszcza przeważnie w Anglii, nie omieszkam wspomnieć o pogłoskach: że niektórzy z naszych hodowców noszą się z myślą, a nawet uczynili odpowiednie kroki, żeby nabyć reproduktora tej krwi, któryby pod względem pedigree i performance przedstawiał rzeczywiście wysoką klasę. Pożądane byłoby urzeczywistnienie tego projektu. Kilka zaś ogierów z linii St. Simona i Galopina, które mamy, nie posiadają pierwszorzędnej performance.

Nie mniej, licząc na krew, szlachetne pochodzenie i przysłowiową, „złota niepewność turfu,” oraz staro angielskie dictum: „They Galop in all shapes,” to ogiery te mogą jednak dać i bardzo dobre potomstwo.

zanie, jakiegoby sobie życzyć należało u koni klasowych. Dlaczego tak jest — trudna na to odpowiedź, bo nie widzieliśmy ani matek, ani ojców, ale może się coś tej przyczyny wynajdzie, skoro dokładnie zbadamy, kto jest Fox, ojciec w mowie będących koni.

Ojciec Foxa „Foxhall,” koń amerykański, ur. 1878 r. (po King Alfonso,” który w kołach kompetentnych hipologów nie jest uważany za konia pełnej krwi angielskiej) z matki „Jamaika,” z Fanny Ludlow po Lexingtonie, — należy do rodziny, która chociaż wydała kilka bardzo dobrych wyścigowych koni, np. Hornseda, Soothsayera, Jerry, Skalskina, Skylarka, Harvestera i t. d., to jednak między potomkami tej rodziny nie spotykamy pierwszorzędnych reproduktorów, i tak np. Harvester, a przede wszystkim Skylark, całkiem nie dopisały, a podług Bruce Lowe'a (str. 119 i 120, polskie wydanie) „Foxhall,” ojciec Foxa, chociaż był koniem fenomenalnym, to jednak dzieci jego w klasycznej hodowli zawiodły. Ponieważ wogóle konie amerykańskie pod względem form, wymaganych w Europie, pozostawiają niejedno do życzenia i zazwyczaj bywają długie, przeto być łatwo może, że Fox, syn Foxhalla, a wnuk King-Alfonsa, nie miał takiego wierzchu, jaki byłby pożądanym u reproduktora, przeznaczonego do pokrywania

arabskich klaczy, które po części nie odznaczają się zbyt dobrem związaniem.

Ładne Iwankowce i nader gościnnego ich właściciela trzeba było pożegnać, bo musieliśmy spieszyc do Berdyczowa na kolej, aby w dalszą puścić się drogę i to w kierunku Podwołoczysk przez Koziatyn, którą to stację znałem już z mojej dawniejszej podróży do Białejcerkwi.

Na długiej i nudnej linii, którą się jedzie z Brześcia Litewskiego przez Berdyczów w stronę Kijowa lub Lwowa, wspaniała stacja w Koziatynie stanowi dla podróżnego, który pierwszy raz na niej wysiada, prawdziwą niespodziankę, a dla tych, którzy ją znają, pożądane, wygodne i przyjemne miejsce dwugodzinnego wypoczynku. Dworzec ogromny, otoczony piękną wokół kolumnadą, elektrycznie oświetlony; sala restauracyjna w formie elipsy, wspaniała, o biało marmoryzowanych ścianach i ślicznym *à giorno* oświetleniu; po lewej stronie sali wejścia do buduarów i pokoi gościnnych dla dam, po prawej do pokojów dla panów przeznaczonych; w środku sali stacja telegraficzna na usługi podróżnych dzień i noc otwarta. Stoły jadalne, wytwornie zastawione i gustownie świeżemi kwiatami ubrane, a cicha, uważna tatarska służba w zgrabnie skrojonej liberyi, roznosi gościom napoje, potrawy i owoce pierwszorzędnej dobroci.

Obecnie mamy w kraju „Simonburna” po St. Simonie i St. Helen po Springfield. „Simonburn” był w Anglii wyścigowcem średniej klasy, wygrał najczęściej handicapy, zwykle posiadał go znany żokej M. Canon.

Dodać należy, że „Simonburn,” pozostając długo na torze, dał dowód wytrzymałości. Obecny jego właściciel, p. J. U. Niemcewicz, z pierwszej stawki jego źrebiąt podobno tak był zadowolonym, iż wszystkie prawie klacze w Skokach w ubiegłym sezonie przeznaczył swemu reproduktorowi.

Mamy jeszcze „Hultona” i „Shaddocka.” Pierwszy po Galopinie i Intruder po Isonomym posiada świetny rodowód. Przechodząc jego „pedigree,” aż do 7 generacji, można tylko napotkać samą selekcję obecnego stud-book'u w męskiej linii. Jego zaś matka, babka i prababka, chociaż należą do rodziny № 2, nie wyróżniły się na torze. Hulton, z powodu skaleczenia na robocie, nie mógł wykazać swej wartości na torze. Pod tym względem „Simonburn” (na papierze) ma pewne szanse korzystnej walki z Hultonem, zwłaszcza że „Simonburn” od samego początku swej stadnej kariery miał dużo kaczy, czyli pole do odznaczenia się, a Hulton już w Austrii (Kladrub) miał mało klaczy, a teraz w Antoninach miał ich również nie wiele pełnej krwi.

Rozmawiałem obszernie o „Hultonie” ze znającym austriackim hodowcą, rotmistrzem A. Traenklem, który z powodu jego doskonałego i w składzie niezmiernie „Gagę” przypominającego rodowodu, interesował się tym koniem. Ostateczny swój sąd wytrawny znawca wyraził w następujących słowach: „Posłałem mu wprawdzie kilka klaczy, jednakże „Hulton” jest zanadto „konikiem,” a za mało „koniem.” Rzeczywiście „Hulton” jest najproporcjonalniej zbudowany i posiada kości stosunkowo normalnej grubości, lecz wydaje się „miniaturą.”

Przeto z tych trzech ogierów dałbym obecnie palmę pierwszeństwa „Shaddockowi” po St. Serf (po St. Simon) ponieważ posiada on stanowczo dobrą „performance” na torach angielskich, pedigree jego jest dostatecznie dobre i ze strony matki. Zaś St. Serf, którego potomstwo w tym sezo-

nie wygrało dotychczas 3,343 £., był zawsze słusznie uważany w Anglii za „pewnego” reproduktora.

„Shaddock,” jako 3-letni, był niezmiernie szczęśliwie kierowany przez tego samego „karnak'a,” który posiadał „Simonburn'a,” t. j. słynnego M. Canona, wygrał wszelako w „weight for age” 5,852 £. (około 58,000 rs.). Cyfra ta znacznie przewyższa sumę, którą wygrał „Simonburn” w przeciągu swej długoletniej kariery. „Shaddock” biegał zawsze w dobrej kompanii i wygrał w wieku 3-letnim sześć pierwszych nagród, współzawodnicząc osiemnaście razy. Nie można mu zatem odmówić pewnej klasy. Zaznaczam dalej, iż produkta „Shaddocka” doskonale wyglądają pod względem budowy i są niezmiernie „racing like.”

Lecz stop! bo dosyć się już rozpisałem o tych trzech przedstawicielach krwi „Galopin — St. Simon” w naszym kraju. Pilno mi przejść do reproduktorów tej słynnej krwi w Anglii.

Rzecz prosta, że lista „St. Simona,” owego angielskiego „Rulera,” w prawdziwym znaczeniu tego słowa „władcy,” jest aż nadto zapełniona i na przyszłe lata, pomimo bardzo wygórowanej ceny stanówki 600 £. (6,000 rs.).

Również ogromnem powodzeniem cieszą się ogiery króla Edwarda VII, zwłaszcza „Florizel II,” ojciec derbisty „Wołodyjowskiego,” którego w Anglii, nie mogąc wymówić nazwiska Sienkiewiczowskiego bohatera, nazywają potocznie „Volly.”

Naturalnie, że „Persimmon,” po fenomenalnych sukcesach swego potomstwa, będzie prawie niedostępny na przyszły rok i będzie z nim „hetur,” jak w zeszłym roku z „Florizel'em II.” Pamiętam, jak po rozegraniu Derby w 1901 r. Mr. Whitney, amerykański milioner, uzyskawszy jeszcze kilka miejsc dla swych klaczy do tego ogiera, otrzymywał powinszowania, jakby dokonał szczęśliwego „coup.”

Nie wyliczam tu szczegółowo innych wybitnych St. Simonowiczów, przypuszczam, że są one znane wszystkim wytrawnym hodowcom, zaznaczam tylko ciekawy fakt, że taki np. „Tarpoley” po St. Simon i Ruth (po Scottish Chief) w 1901 r. miał podobno listę pełną, a w 1902 r. stanowi po 40 £., to jest sumę, na tak ciemnego konia, dosyć słoną.

Był piątek, — podano mi, pod ślicznie kwitnącym *cyclamen persicum*, wódkę, zakąskę, rybę, która po rosyjsku nazywa się „osietrina” (gatunek jesiotra), a do niej w misternej chińskiej sosjerce sos tatarski obok przezroczyściej jak żółty kryształ herbaty; wódka, zakąska, „osietrina,” herbata, — wyśmienite, doskonałe, paradne! a to wszystko za 82 kopiejki! — i mimowoli nasunęło mi się pytanie, dlaczego na dworcach w Jaśle, Rzeszowie, Krakowie, a przede wszystkim Lwowie — wszystko inaczej, i to nawet tak bardzo inaczej?!

V.

Biała-Cerkiew.

Jadąc przed dwoma laty z Krakowa przez Podwołoczyska i Koziatyn do Białejcerkwi, na tamtejszą doroczną jesienną licytację koni, musiałem przesiadać się na stacyi w Fastowie i miałem czekać na niej godzinę pięć do pociągu następnego. Ponieważ pierwszy raz byłem w tych stronach i nie znalazłem ani Ukrainy, ani tamtejszych stepów, przeto wolałem wynająć przed dworcem stojącą ukraińską „trójkę” i końmi pojechać do Białejcerkwi, o 32 wiorst od Fastowa odległej.

Zaraz za stacją wjechaliśmy na szeroki typowy trakt ukraiński; stado kruków i wron, które latały przed końmi, wtórowało żałośnie jesiennym psalmod stepowego wiatru, a młody, krzepki

i urodziwy woźnica, usadowiony niedbale na przednim siedzeniu kobiałkowatego wózka o drewnianych osiach, to nawoływał swe konie do szybszego biegu, to nucił z cicha jakieś urywki miłosnej, a rzewnej ukraińskiej dumki. Wśród stepu zamajaczyły raz po raz karczma, futur lub z żórawiem studnia, przy której koniuchy poili z pastwiska spędzone konie, gdzieniegdzie pochylał się nad drogą krzyż stary, a u stóp jego biedny, ociemniały żebrak żalonym tonem wygłaszał swe skargi i prośby. Na rozległych stepach i polach, po których biegł wzrok bardzo daleko, ukazywała się niekiedy jakaś wysoka, dziwna mogiła, na której może przed wieki, nasi pogańscy przodkowie bogom swym składali ofiary; w innem znowu miejscu mijałem kurhan, daleko już bliższych sięgających czasów, — prawdopodobnie miejsce wiecznego spoczynku rycerzy, bo szczątki zardzewiałej zbroi, odłamek ostrogi lub szabli, medalionik Częstochowskiej Pani, znalezione kiedyś w tym kurhanie, przy spróchniałych kościach, powiadał, że tu pogrzebano towarzyszy „pancernego znaku,” którzy ponieśli śmierć w obronie ojczyzny!

Dziwne kurhany, dziwne te mogiły,
Po tamtej ziemi rozrzucone wszędzie!
Rody wymarły, wieki się zmieniły,
Lecz pamięć żyje i długo żyć będzie.

(D. c. n.)

Łatwo zatem można sobie wystawić, jakie napatyka się trudności dostania nawet względnie za drogie pieniądze reproduktora, jakiej takiej klasy „St. Simonowicza.”

Anglia, kraj bogaty i zamilowany w hodowli i sporcie, nie wypuszcza za przystępną cenę ogiera, którego tam uważano za „dobrej klasy.” Zatem prawdopodobnie nie prędko dostaniemy „wysokiej klasy” przedstawiciela tego słynnego rodu.

Nie należy jednak zapominać o zasłużonej krwi „Hamptona” (po Lord Clifden—Newminster), oraz wspomnieć wypada o Isonomym, który w Anglii oddał tak wybitne usługi w stadzie, że można go dzisiaj uważać za jeden z filarów hodowli koni czystej krwi.

U nas „Isonomy” odznaczył się, dając nam „Rulera,” który okazał się najpożyteczniejszym reproduktorem, jakiego kiedykolwiek posiadaliśmy.

W tym roku w Anglii synowie „Isonomy’ego” — „Isinglass” i „Common,” zdobyły dotychczas już poważną sumę, wynoszącą 8,955 £. (około 90,000 rs.)

Zwłaszcza „Common,” należący do sir’a Blundell Maple’a, powinien dać w przyszłości jeszcze lepsze rezultaty, odkąd stado Childwick, w którym on funkcjonuje, jest tak umiejętnie menażowane przez Mr. Alec Waugha.

„Hampton,” nareszcie, który swego czasu dał Anglii cały szereg derbistów, dzisiaj po St. Simonie, jako krew, odgrywa najwybitniejszą rolę pomiędzy wszystkimi innymi reproduktorami Wielkiej Brytanii.

Pozostaje nam przeto tylko wyrazić pragnienie, aby jaknajwięcej krwi tych cennych rodów dostało się i nam do kraju, zwłaszcza dobre i klasowe matki i lepiej sprowadzać ich mniej, ale rzeczywiście wartości.

X.

Wyścigi konne w Sędziszowie.

Galicyskie „Towarzystwo Zachęty i chowu koni” urządziło w tym roku tylko jeden dzień wyścigów w niedzielę 12 października, natomiast suma nagród podniesiona została do wysokości 9,500 koron, rozdzielonych na pięć wyścigów. Koni współzawodniczyło niewiele, za to jednak była to elita galicyjskiej hodowli.

Luźne kartki z wycieczki do Kabardyi.

(Dalszy ciąg).

Przez dobrą godzinę pniemy się pod górę, przebywamy obszerne polany, zasiane kukurydzą; stada czarnych baranów pierzchają przed nami; po drodze żydzi i żydówki z miasteczka i Niemcy z pobliskiej kolonii mijają nas z worami szyszki zebranej, wreszcie słyszymy przeraźliwy świst tabuńczyków i zdaleka widzimy rozrzucony tabun. Do dwóch tysięcy koni pasie się na rozległej płaszczynie, środkiem której przepływają górskie strumyki. Wjeżdżamy w środek stada; koniuchy na koniach, zoczywszy nas zdaleka, mkną ku nam, rozpostarliszy swe kosmate bundy szeroko.

Oglądam z konia tabun: klacze niewielkie, lecz przepysznych kształtów, głębokie, z rozwiniętymi muszkułami, kość i postawienie nóg znakomite; głó-

obecną dyrekcję tworzą pp. August Gorayski, ks. Witold Czartoryjski, Maryau Jędrzejowicz, Kazimierz Ostoia-Ostaszewski, Stanisław hr. Siemieński, August Stojowski i Zdzisław hr. Tarnowski. Funkcję sekretarza i sędziego przy wadze pełnił p. Tadeusz Gawiński, wspólny sekretarz Towarzystw „Narodowego” i „Zachęty.”

Wyścigi rozpoczęły się gonitwą o dwie nagrody pań, jedna dla właściciela, a druga dla jeźdźca zwycięscy, na dyst. 1,600 metrów. Zwyciężył łatwo o dwie długości 5-let. og. gn. „Dreyfus II” po Virad p. Ostoia-Ostaszewskiego, druga była 3-let. kl. gn. „Tima,” córka derbisty Weathercocka, własność hr. Stanisława Siemieńskiego.

Drugi wyścig dla koni pół-krewi, będących w posiadaniu swych hodowców, o nagrodę 1,000 kor. na dystansie 1,600 metrów, zebrał przy starcie trzy konie. „Liszka” (Or-vert i Dyrza) i „Litka” (Or-vert i Fatma) obie trzylatki, pobiły łatwo „Grozę” (Intrigant i Pożoga), trzylatkę p. M. Jędrzejewicza, przedłużając ten nierozwalny łańcuch zwycięstw, odnoszonych od szeregu lat przez produkta małego, lecz wyborowego stada p. Ostoi-Ostaszewskiego. Zaraz następny wyścig był także potwierdzeniem tej przewagi, gdyż 5-let. kl. gn. „Licho bez szlarki” (Maypole i Dyrza) pobiła łatwo w wielkim sędziszowskim wyścigu z przeszkodami, nagr. 2,900 kor., na dystansie 4,000 metrów, jedyną swą rywalkę 5-let. kl. kaszt. „Rezedę” (Maypole i Depesza II) chowu i własność p. W. Stawiarskiego.

Obie te klacze wykazały znakomitą formę w Krakowie, gdyż „Licho bez szlarki” wygrała świetnie wielki międzynarodowy steeple-chase, bijąc znakomitego „Bohema” p. Geista, „Jour fixe,” „Rezkaszas” i inne konie, które przedtem i potem odnosiły zwycięstwa na głównych torach Austro-Węgierskich, zaś „Rezeda” wygrała główny steeple-chase rządowy, koni pół-krewi, bijąc między innymi i sławnego „Maiköniga,” zwycięscę nagrody Helenenthal 50,000 kor., który stanął do walki okryty świeżo laurami zwycięstw w Kottlingbrunie i w wielkim cedenburgskim steeple-chasie.

Sędziszowski tor przeszkodowy należy do trudniejszych. Skok przed trybunami tworzy dwa płoty, jeden na 80 cm., drugi na 130 cm. wysoki, w środku gruby kłoc drewniany. Koń zmuszony jest przez to do skoku na długość i wysokość. Tak zwany brook tworzy rów z wodą 3½ metra długi, poprzedzony stałą, grubą, podwójną baryerą 60 cm. wysoką.

wa sucha, grzywa i ogon obfite, oko pełne. Stepem, swobodą czuć każdą sztukę. Konno zaczynają się zjeżdżać właściciele i kupcy przed jutrzejszym jarmarkiem w N. Jakiś kabardyńiec, dobrze, lecz górnołotnie, zapewne by mi zaimponować, mówiący po rosyjsku, wychwala swoją wierzchową klaczkę; podług niego tak szybkiej inochodki niema w całej Kabardyi, gotów się z pociągiem ścigać na niej. Rzeczywiście, chody klaczkę doskonałe, lecz widoczne zerwanie nóg wskutek długiej pracy. Pokazują mi parę ogierków; jakiś właściciel zachwala karego źrebca. gdym go jednak prosił, by przejechał kłusa, nie był kontent, gdyż dojrzałem, że karosz kuleje. Proponuję przez Murata, iż sfotografuję kilku zebranych koło mnie kabardyńców i zsiadam ze swojej klaczkę; jak na komendę, wszyscy zeskakują z koni. Podobno w ten sposób okazują szacunek, iż gdy gość z konia wśród stepu zsiądzie, oni też zsiądą ze swoich spieszka.

Klaczki można wybrać dziesiątki, ale ogiera dla mnie odpowiedniego nie widzę. Murat utrzymuje, iż gdzie matki dobre, tam i synowie muszą być dobrzy, choć na świecie nie zawsze tak bywa, w tym jednak wypadku chcę mu wierzyć; a solen-

Zwycięstwo „Licha bez szlarki” przyjęto oklaskami, a było ono niejako kompensatą za wielki lwowski steeple-chase, wygrany przez „Rezedę,” w którym „Licho bez szlarki,” startując jako faworytka, przewróciła się przy skoku przez mur.

Nagroda 2,500 kor. w wyścigu hodowlanym dwuletnim, dyst. 1,400 metr., przypadła stajni hr. Stanisława Siemieńskiego.

„Wiadomość,” córka Or-vert'a i Weisheit, pobila po walce o pół długości „Zawieję” (Waethercock i Wiosna) hr. Romera, trzy długości z tyłu doszedł do mety „Waligóra” (Or-vert i Jutrzenka), wyprzedzając o kilka długości „Oraline” (Or-vert i Lauda) p. Ostoja-Ostaszewskiego.

Niezwykle interesująca była gonitwa o nagrodę Ministerium rolnictwa 2,600 kor. na dystansie 2,400 metr., gdyż u startu stanęły: 3-let. og. gn. „Goń-go” (Intrigant i Fanchon) chowu i własność p. M. Jędrzejewicza, w tym roku jeszcze nie pobity, zwycięzca trzech wyścigów we Lwowie, między temi rządowego wyścigu sprzedaży ogierów; „Dreyfus II,” który w roku ubiegłym należał do lepszych steeplerów Austro-Węgierskich, a w tym roku wyprowadzony na publiczną arenę dopiero w październiku, tydzień temu, zdobył główny wyścig w Czerniowcach na Bukowinie i wygrał 2 godziny temu nagrodę Pań; i dalej „Korona” 3-let. gn. kl. (Or-vert i Jutrzenka) p. W. Postruskiego, zwycięzcy trzech gonitw w Krakowie i Lwowie, wreszcie 5-let. „Waćpan” hr. Stanisława Siemieńskiego, zwycięzca kilkunastu większych wyścigów, uważany obok „Elle se gobe” za najlepszego w ostatnich latach konia w Galicji.

Wyścig poprowadziła „Korona,” mając przy sobie „Waćpana,” trzeci galopował „Goń go,” ostatni „Dreyfus II” pod jeżdżącym po amerykańsku zokajem J. Pastuchem. Porządek wyścigu zmienił się powoli w ten sposób, że „Waćpan” po 1,600 metrach zajął czoło gonitwy, za nim z trudnością podążała „Korona,” a „Goń go” od początku tempa utrzymać nie mógł. Na przedostatnim zakręcie minął „Dreyfus II” „Goń go,” a wydłużając galop coraz bardziej, minął po kolei „Koronę” i „Waćpana,” bijąc go ostatecznie o 10 długości. Porażkę „Waćpana” tłumaczy jedynie niezwykle głęboki tor, rozmokły wskutek ciągłych deszczów, bardzo korzystny dla silnego i spokojnego syna Virada, po którym odziedziczył wytrzymałość.

Wyścig szósty o 500 kor., zamienił się na walkower, wykonany przez dwulatka „Excelsior” (Trebewits i Edda), p. Kazimierza Rostworowskiego.

nie mi obiecuje, iż jutro do miasteczka kilka koni mi przyprowadzi. Tabuńcownicy niechętnie pokazują mi stado, gdyż jest kilku właścicieli, obawiają się więc, by któremu nie ubliżyć, chwając konie nieobecnych. Przejrzawszy więc pobieżnie z konia cały tabun i poczyniwszy niektóre potrzebne mi notatki, wracamy z Muratem do domu. Żydówki z próżnemi amforami przechodzą nam drogę, dążąc ku rzece, żydówki brzydkie, amfory ładnych wysmukłych kształtów—cóż kiedy próżne—zwiastują dalszy ciąg niepowodzeń, przez kota sprowadzonych.

Poniedziałek. Pochmurno i mokra mgła, na silną słotę się zanosi. Murat znów nie przychodzi wcześniej, pomimo obietnicy, iż o 9-ej już będzie u mnie, by pójść na plac jarmarczny za miastem. Naprzeciw moich okien stoją dwa domki z wiecznie zamkniętymi okiennicami, jakby mieszkańcy ich z nudów snem wiecznym spali. Kto wie, czy i mnie to nie czeka, a może gorzej, gdyż głodowa śmierć, sardynki fatalne, obiady niemożliwe i mętna herbatka wraz z mgłą do reszty humor mi psują. To też dość niemile witam zjawiającego się dopiero o pierwszej Murata, który wraz z drugim jakimś

Zupełną nowością był siódmy wyścig na kucach o nagrodę honorową, ofiarowaną przez hr. S. Siemieńskiego, jeźdźcowi zwycięscy. Propozycja brzmiała: „Handicap metrowy. Panowie, zamierzający dosiąść jednego z kuców, ciągną losy między sobą.” Po załatwieniu tych formalności, wyjechało na arenę pięciu panów na typowych grubych kurtowanych, z ostrzyżonymi grzywami kucach p. Ostoja - Ostaszewskiego, z których cztery, zaprzęgnięte w czwórkę, przywozły na arenę w dużym braeku ośm osób, piąty kuc od początku gonitwy służył starterowi, który puściwszy konie, powracał galopem do trybun.

Po defiladzie, skoku w próbnym galopie przez kłoc z drzewa, jeźdźcy udali się szybkim kłusem do startu. Na przestrzeni 200 met. rozstawione zostały kuce. Większą część dystansu przebyły one gęsiego, dopiero przy słupie dystansowym zbiły się w kupę i wywiązała się zacięta walka, z której jako zwycięscy głowa w głowę wyszły dwa kuce, z tych jeden przebiegł 200 metrów więcej od drugiego. Trzeci był o pół długości, czwarty i piąty tuż za nim.

Bieg ten nadzwyczaj podobał się publiczności, a i jeźdźcy doskonale ubawili się. Do podniesienia jest fakt, że znakomite te koniki, zakupione od włościan z okolicy Sędziszowa, pełnią wszelką służbę, a w niedzielę i święta ćwiczą się na nich chłopcy stajenni, odbywając gonitwy kłusem, galopem i przez przeszkody.

Wyścigi zakończyły się gonitwą koni, będących własnością włościan, o cztery nagrody pieniężne, które ze składek członków Towarzystwa na placu zebrano.

Po tym biegu widzieliśmy znów czwórkę kuców w dużym breaku, z tą samą fantazją pędzących szosą do „Starego dworu,” gdzie gościnny gospodarz przyjmował swych gości. *Jeden z obecnych.*

Z Saarbrücken do Rzymu przez szczyt góry Świętego Gotharda. RAID DYSTANSOWY,

odbyty w 12 dni przez oficera 7-go pułku dragonów niemieckich, kapitana Spielberga.

Spolszczone przez S. E.

(*Dalszy ciąg.*)

Musiałem o trzeciej godzinie wyjechać, chcąc tego samego wieczora stanąć w Montalto, odległym ztąd

drabem w czapie wchodzi do pokoju, na mój zły humor niewielką zwracając uwagę, a stanąwszy przed lustrem, z kokieteryą czapę i czerkieskę poprawia na sobie. Zimnej krwi mam jeszcze trochę, zresztą, cóż pomoże łajanie, znam spokój ludzi wschodnich. Idziemy, a raczej brniemy po lepkiem błocie do tak zwanego bazaru. Murat obiecuje pokazać mi przyprowadzone tam kilka koni, lecz utrzymuje, iż spieszyć się z powrotem nie mogę, gdyż teraz wszyscy są zajęci łajaniem *parzatk* (kukurudzy), dopiero za tydzień będą swobodniejsi i wtedy łatwiej kupno koni da się uskutecznić. Piękna perspektywa o głodzie i chłodzie, wśród nudów i tęsknoty siedzieć tu dłużej, facecya—nie mnie na to żłapie.

Bazar to ogromny plac, plac bez końca. Pstre tłumy mężczyzn pieszo i konno go zapełniają, owce, kozy, osły, bawoły, wielbłądy, tylko koni bardzo niewiele. W burkach i mochnatych czapach na podkasanych szkapach uwijają się czerkiesi, krzyczą przekupnie kukurydzy, bawolego masła, skór, szyszki i jabłek; pod spiętemi namiotami łokciowe towary, burki, sukna, czapy i kożuchy, noże i kindżały, a koni po mej myśli nie widzę. Jakis

o 50 kilometrów, jedynej miejscowości przed Civita-Vechia, w której można było znaleźć schronienie i posiłek, albowiem Corneto, w pewnej odległości od gościńca położone, stoi na wysokiej i stromej górze. Dojechawszy do rzeki *Albegna*, przepравиłem się promem na drugi jej brzeg, zkąd mogłem jechać kłusa, aż do Orbetello, bo klacz nie kulała już wcale. Potem gościniec wznosił się przez cienisty las dębowy, którym pieszo klacz prowadziłem dla zaoszczędzenia jej sił. Bez końca długą wydała mi się droga do Nunciatello, przypuszczałem już, że zmyliłem drogę, bo nie spotykałem żywej duszy, jadąc gościńcem przez Toscana, a dalej przez Viterbo i Siena. Po obydwóch stronach gościńca pasły się niezliczone trzody bydła, lecz przy nich ani jednego pastuszka nie widziałem. Las zastąpił mi widok na morze, również nie mogłem słyszeć ani widzieć przechodzących pociągów kolei żelaznej, pomimo, że plant kolei blisko nad morzem był przeprowadzony. Falistości gościńca w tych miejscowościach, przez które przejeżdżałem, zupełnie nie licowały z moją mapą, co mnie drażniło i do pewnego stopnia niepokoiło, słowem, moje położenie nie należało do najprzyjemniejszych.

Nareszcie dojechałem do Nunciatello, gdzie choć wody i chleba mogłem dostać. Tu skończył się las i wyjechaliśmy w jałową, toskańską puszcę, zaledwie dzikimi krzakami gdzie niegdzie zarosłą.

Gościniec ciągnie się u podnóża pasma gór, w niewielkiej odległości od morza, do którego spływają w znacznej ilości pomniejsze strumyki, tworzące głębokie parowy, przerysujące gościniec, przez które co chwila przejeżdżać zmuszony byłem. Dobrze się stało, że zaniechałem zamiaru przenocowania w Dogena, okazało się bowiem, że to nie było ani wsią, ani miastem, lecz wielkim pałacem, zupełnie nie zamieszkałym. Słońce zachodziło, jakby kula ognista, powoli zanurzająca się w morze. Widok był wspaniały, a zarazem zadziwiający tem, iż pomimo zachodu słońca nie przestawało być jasno, bo jednocześnie księżyc wschodził na widnokręgu. Ponad falą morską podnosiła się gęsta, biała mgła, będąca postrachem tutejszych mieszkańców z powodu febrzy i malaryi, które wywołuje. W dali tu i owdzie ukazały się ognie, zapalone na polach przez pastuszków, dla ich ochrony od komarów i innych owadów nocnych. Powietrze zaledwie trochę się ochłodziło, a ciepły wietrzyk podnosił i niósł przed sobą woń ziół i wędnącego na pokosach siana.

Wyznaję, iż pomimo trudnych okoliczności, w jakich się znajdowałem, nigdy nie zapomnę tej pięknej

czeczeniec podejżdża ku mnie na złotym ogierku, którego dla rozmaitości mierzę swą laską i o cenę pytam. Tłum gapiów nas otacza; proponują mi różne szkapy. Ogierek czteroletni, smacznych kształtów, ognisty, werszkowy, tylko do chowu niezdatny, dla poważnej wady, którą spostrzegam przy szczegółowych oględzinach. Parę głębokich karych klaczy oglądam i robię uwagę, że prócz mnie niema na dzisiejszym bazarze kupców, ale nie ma też i wyboru w koniach.

Już coraz liczniejszą mam świtę, a młody jakiś, kabardyniec, szykownie ustrojony, w pasowej czerkiesce, proponuje mi na jutrzejszy dzień swe towarzystwo i wierzchowego konia dla obejrzenia jego tabunu, utrzymując, iż znajdę tam konia według mego gustu. Zgadza się i Szachmanow jest już moim przyjacielem.

By odzepić się od świty, nastawiam aparat fotograficzny, a że nie każdy ze świty jest elegancko przystrojony, cofają się przez kokietykę i soczewka aparatu pustkę napotyka. Najładniejsze na tym bazarze są kozy ciemno-rude, o czarnych grzbietach przez grzbiet i czarnych nogach. Murat

nocy. Nademną olbrzymie sklepienie nieba, przystrojone miliardem gwiazd, błyszczących jak brylanty, w dali nisko, na horyzoncie wspaniały wschód księżyca, z przeciwległej strony pasmo wysokich gór, odbijających się od jasnego tła nieba, i ta cisza nocy niezmiernie, stanowiła całość przepysznego obrazu i usposabiała do głębokich marzeń. Od Dogeno już prawie nikogo nie spotykałem na drodze, oprócz kilku przejeżdżających wieśniaków, jadących na osłach.

Mojej klaczy bardzo dokuczało pragnienie, bo rżała, gdy przejeżdżałem blisko zabudowań wiejskich. Nareszcie spostrzegłem studnię z korytem, lecz na nie szczęście oddzielał nas od niej głęboki rów, a z powodu zapadłej już nocy, nie mogłem dojrzeć, czy w rowie była woda. Spróbowałem klacz przeprowadzić przez rów, o mało nie ugrzęzła w bagnistym dnie rowu i z trudnością tylko z niego się wydobyła.

Po napojeniu klaczy, gdy się sam najadłem, próżne były moje starania dla przeprowadzenia klaczy znów na gościniec. Nie pomagały ani prośby, ani groźby, byłem zrozpaczony! Po chwili namysłu, poprawdziłem klacz kawalek dalej nad rowem, i szczęśliwie trafiłem na dogodniejsze miejsce, gdzie klacz prawie bez trudności przez rów przeszła.

Jechałem znów dalej dobrego kłusa, droga była dość równa. Około 9-ej zarysowały się na jasnym tle horyzontu kontury jakiegoś miasta, było to zapewne Montalto.

Przejechawszy przez długie wąwozy i zwodzone mosty, wzdłuż szeregu starożytnych fortyfikacji, stanąłem przed austeryą, w której oknach jeszcze się świeciło, a z jej wnętrza głosy ludzkie mnie dochodziły.

W progu ukazał się gospodarz i zapytał, czego sobie życzę, odpowiedziałem, że chciałem u niego przenocować, siebie i konia czem pożywić.

Włoch dość gburowato odmówił mi wszystkiego, tłumacząc, że było już zapóźno, a wreszcie, że nie posiadał nic, czem by mi mógł służyć. Wielką mi to przykreść sprawiło, po tak uciążliwym dniu, takiego doznać zawodu. Ale cóż mogłem począć!

Podczas tej krótkiej rozmowy zgromadzili się w około mnie ciekawi i ani spostrzegłem, kiedy dookoła byłem otoczony miejscową gawiedzią. Obejrzawszy się, ujrzałem człowieka, który porozumiewając spoglądał na mnie i kiwał palcem, abym za nim jechał. Usłuchałem go i najpierw zaprowadził mnie przed studnię, z której klacz napiłem i sam się napiłem. Następnie prowadził do innej gospody, którą wprawdzie już zastałem zamkniętą, lecz mój cicerone widocznie miał tu

przeprasza za zawód, udaje, że płacze; towarzysz jego, Kazi, który dziś zrana był zdecydowany jechać ze mną na Podole, po naradzie na bazarze z jakimiś swojakami, zapowiada, że nie pojedzie. Słowem na całej linii kot—ów bury, ogromny kot—niepowodzenie.

Wracam o 4-ej z bazaru do domu i ze wstętem siadam do pomyj, które szumnie rozsolnikiem się zowią, a wstaje od stołu, gdy mi spuchnięte, wodą podeszłe kotlety pod nos podsuwają. Idę do piekarni po bułkę, okazuje się, że już wszystkie rozprzedane, kupuję więc tabliczkę zwilgotniałej czekolady i wraz z mętną cherbatą tem głód zaspakajam. Kaukaz kraj rozkoszny, kraj pogody słońca, — a na dworze mroczka Wołyńska, a błoto, chyba jarmolinieckie. Niema co mówić, pysznie się wybrałem, jutro chyba ostatni dzień próby.

(D. c. n.)

Aleksander Prawdziec.

wpływy, bo za jego wstawieniem się otworzono mi i dla siebie dostałem chleba i wina, dla klaczy podano mąki i łubinu, którego nie jadła, kontentując się porcją brusca. Noclegu mi jednak odmówiono, bo nie mieli stajni ani gościnnych izb, byłem więc zniewolony, pomimo straszego znużenia, jechać dalej do Civitta Vecchia, dokąd było jeszcze z górą 50 kilometrów. Była to dla mnie, że tak powiem, chwila przełomu i potrzeba było z mej strony nadzwyczajnego wysiłku energii i niezłomnej woli, żeby się nie poddać znużeniu i niezachwianie trzymać się terminu, który sobie oznaczyłem na przyjazd do Rzymu. Od 20-tu godzin bez przerwy byłem w drodze, bez posiłku prawie i trzeba nieszczęścia, że trafiłem na tę dziką miejscowość w której schronienia znaleźć nie mogłem, co mnie pomimo nocy zmuszało dalej jechać. Dodać winienem, iż srodze się obawiałem zmylenia drogi, bo z powodu szczupłego czasu, jaki mi pozostawał do ukończenia raidu, najmniejsza pomyłka, a co za tem idzie i strata czasu, narażała mnie na opóźnienie terminu przyjazdu do Rzymu. Wówczas chociażbym do celu dojechał, raid już nie mógłby mieć dla mnie tego uroku, co gdybym na oznaczony termin stanął u celu.

Czułem się tak obojętnym, może z powodu nążeńia nerwów, iż nawet nie pomyślałem, że przejeżdżam przez okolicę niebezpieczną, znaną ze zdarzających się napaści rozbójników i nawiedzana przez malarię, a pomimo to byłem spokojny, apatyczny prawie, a tylko posłuszny to spotkanemu cicerone, który radził jechać „dritto, sempre dritto,” to jest zawsze prosto przed siebie i nie zbaczać ani w prawo, ani w lewo. Trzymałem się tej wskazówki akuratanie.

Gdy natrafiłem na gładszą drogę, dosiadałem klaczy i jechałem kłusa, lecz to się tej nocy nie często przytrafiało, przeważnie pieszo klacz prowadziłem za sobą, a parę razy, idąc, o mało nie zasałem. Moja mapa nie mogła mi być użyteczna, bo zbyt było ciemno i nie mogłem nic dojrzeć, wiedziałem jednak, że jechać miałem w kierunku wschodnio-południowym, więc też kierowałem się według gwiazd i księżycą.

Około 2-jej po północy zajechałem do Corneto Tarquinia, które już z daleka ujrzałem, wzniesione na wysokiej skale, ostremi konturami plastycznie występujące na jasnym tle nieba. Tutaj nowy kłopot: gościniec rozchodził się w dwóch kierunkach. Byłem nie pewny, którą drogą jechać, bo zresztą i na tem miejscu jak zawsze bywa we Włoszech, drogowoskazów nie stawiają. Postanowiłem tu czekać brzasku dnia, położyłem się w przydrożnym rowie, nastawiłem budzik kieszonkowy, a klacz, puszczone luzem, stała obok mnie.

Przypomniałem sobie, że w przejeździe przez Piżę, w aptece, kupiłem krople chininowe na spirytusie, wyjąłem tę flaszczykę z mantelzaka i krople zażyłem przed ułożeniem się do spoczynku, chcąc się niemi pokrzepić i od malaryi ochronić. Gdy później w Rzymie o tych moich przygodach opowiadałem, dziwiono się niepomernie, nazywając mnie lekkomyślnym, albowiem zapomniałem z domu zabrać rewolwer, a choć miałem szczery zamiar w drodze kupić inny, to o tem nie pamiętałem, bo też, jak wyżej wspominałem, nadmierne znużenie tak mnie obojętnie i apatycznie usposabiało, iż jedną tylko miałem myśl przewodnią: „pragnąłem spać.”

Po upływie godziny budzik mię zbudził; klacz widocznie także spać musiała, bo trawy nie skubała, a stojąc nieco dalej, z głową spuszczoneą, na wpół drzemiąca, potykała się z nogi na nogę i prawie potaczała.

Już dniało, gdy napadło na mnie kilka wielkich psów, pozostawionych zapewne przy pasącym się w bliskości bydła. Za pomocą parasola mogłem siebie i klacz od nich obronić. Po krótkich poszukiwaniach znalazłem na boku gościńca wielki omszały kamień, i spstrzegłem ku wielkiej uciele mojej wykuty na płaszczynie kamienia napis „Corneto-Tarquinia,” na drugiej

zaś stronie kamienia wykuty był drugi napis „Via Aurelia,” co oznaczało nazwę gościńca, wiodącego do Rzymu. Zaraz konia dosiadłem i pojechałem. Wkrótce ujrzałem w dali światło, które zniknęło i znowu się ukazywało z po za gęstej mgły. Było to stanowczo światło latarni morskiej w Civitta-Vecchia, co mi też poświadczyli przechodnie, których mijalem na gościńcu.

Po zejściu pieszo z dość długiej pochyłości gościńca, weszliśmy znowu w dolinę, odkąd znow jechałem kłusa, choć w krótkich przestrzeniach. Posuwałem się naprzód bardzo powoli, dopiero o 6-jej rano, stanąłem w Civitta-Vecchia, wielce uradowany, iż nareszcie tu zastanę wygodne pomieszczenie, choć na krótko, bo na dłuższy postój czasu nie było.

Niestety, okazało się, że się przerachowałem, nie uwzględniając zbyt ранней godziny. Zatrzymałem się przed pierwszą austeryą i wprowadziłem klacz do stajni, po napojeniu i daniu siana, kazałem przynieść miarkę mąki, którą z chciwością jadła, czemu się dziwić nie było można, albowiem od Bengodji, z kąd wyjechałem poprzedniego dnia w południe, biedne stworzenie prawie nic nie jadło.

Zdjąwszy z niej siodło, zauważyłem dwie ranki, świeżo obtarte na obydwóch bokach, po za regortem.

Jadąc w nocy po nierównej kamienistej drodze, musiałem bez przerwy konia silnie kolanami obejmować, a chwilami zlekka ostrogami spinać, chcąc uniknąć potknięcia się klaczy na nierównościach gościńca. Widząc to wyjąłem z mantelzaczka dwie chustki od nosa, które złożywszy odpowiednio, po jednej z każdej strony przysylłem do brzegów derki, służącej mi za czaprak pod siodłem, chcąc tym sposobem zasłonić ranki i uchronić je od dalszego obtarcia regortem.

(D. c. n.)

Z prasy.

„O koniu w służbie sportsmana.”

Pod tym tytułem ukazała się niedawno broszurka, napisana przez p. S. Brezę. Autor, który już od paru lat dał się poznać u nas, jako dobry jeździec i jeździł też z powodzeniem zagranicą, zakreślił sobie, stosownie do rozmiarów swej pracy, za obszerny program albowiem sięga, zastanawiając się nad historią konia, aż do biblijnych czasów. Rozmiar ten jest za obszerny, jak na broszurkę; nie licuje z dalszym ciągiem pracy, czyli rodzajem jeździeckich wspomnień autora. Wspomnienia te i szczerzy zapał, jaki autor żywi do tak zwanego „gentlemańskiego sportu,” są najciekawszymi częściami broszurki.

NADESLANE.

Szanowny Panie Redaktorze!

Moja korespondencya z Humania rozsierdziła okrutnie p. Karola Fritsche, który dał wyraz swemu oburzeniu w № 16 „Jeźdźca i Myśliwego.” Otóż, nie dla tłumaczenia się, bo do tego obowiązku względem p. Fritsche nie poczuwam się wcale, lecz dla dania świadectwa prawdzie, notuję, co następuje:

1. Opisując „Zorke” przez omyłkę nazwałem ją „Casse-Cou,” o czem natychmiast zawiadomiłem redakcyę i gdyby p. Fritsche z większą uwagą wertował pismo, znalazłby sprostowanie na swoim miejscu, w № 14-ym „Jeźdźca i Myśliwego” na str. 10.

2. Wobec znanej, dość szerokiej gradacji typów, jaką daje krew angielska, „Zorkę” łatwo można było przyjąć za konia wyścigowego. Wolno panu Fritsche widzieć w swej klaczy nawet Kladrubera, lecz upewniam go, iż w niczem typowej węgierskiej „owczej mordy” nie przypomina.

3. Dziwnym wydaje się p. Fritsche przypuszczenie, że do wyścigu klusem mógł stawać wyścigowiec; ma widocznie krótką pamięć, bo właśnie w Humanu z „Zorką” ściagał się szpak czystej krwi pod hr. Krasickim.

4. Wolno panu Fritsche cenić swoją zniszczoną, a tak silnie reklamowaną klacz wyżej, niż klusaczki hr. Stadnickiego; cóż robić, de gustibus non est disputandum! W wyścigu klusem wraz z „Zorką,” szła jedna z tych klaczy pod p. Mazarakim *po za konkursem* i przysłała pierwsza. Trzeba mieć niezwykłą cywilną odwagę, ażeby porównywać przepyszne karosyery hr. Stadnickiego z wyranżerowaną szkapą dorozkarską p. Fritsche.

5. Konie p. Lipnowskiego *ani kropli krwi angielskiej* nie mają. Oba są po ogierze polsko-arabskim „Inżynierze,” stada W-go Chrzęszczewskiego z Jastrzębiniec, i po matkach folwarcznych, uszlachetnionych krwią arabską, z małą domieszką krwi dońskiej. Urodziły się w Czerniatce, majątku W-go Dominika Rusieckiego i zostały nabyte z pierwszej ręki. Bóg raczy wiedzieć, z kąd p. Fritsche wyszukał tam krew angielską! U p. Żalutyńskiego, jeżeli się nie mylimy, prawa klacz ma trochę krwi angielskiej, lewa zaś prawdopodobnie rysackiej, lecz ta domieszka nic nie pomogła, bo, jak wiadomo, para p. Żalutyńskiego została pobita! Nie mam pojęcia, w jakim celu p. Fritsche zbija moje poważne informacje i wprowadza w błąd czytelników.

6. Pisząc o zaprzęgu p. Rokickiego, miałem na myśli tylko *wóz i zaprzęg*; o koniach nie wspominałem właśnie dla tego, iż psuły mi efekt. P. Fritsche, przesyłabizowawszy uważnie moją korespondencję, snadnie o tem przekonać się może. W tradycjach bałagulskich wcale ucięte ogony nie szkodzą; tylko, w podobny sposób wolno ubierać konie małej rasy, *rozgonne*, dla zaznaczenia, iż nie jest to czwórka cugowa. Konie cugowe, rasowe, noszą zawsze ogony długie. Uprząż p. Rokickiego jest bardzo typowa, lecz na upartego, dużo można jej zarzucić, jeżeli traktować tę rzecz ściśle po bałagulsku; pomiędzy innemi, szerokie nanośniki i darmowisy u kantarów są krakowskie, a nie ukraińskie; na dyszlowej parze — cofników być nie powinno, a naszelniki powinny być karkowe, a nie piersiowe; jeżeli zaś zostać przy cofnikach i naszelnikach piersiowych, to w każdym razie rzemieńne są stosowniejsze, bo łańcuchy bardziej pasują do ruskich chomontów! Blach p. Rokicki nie używa wcale, a tylko p. Fritsche, zagalopowawszy się, gdzieś je wyszukał. Zresztą, pomimo paru drobnych usterek, p. Rokickiemu należy się szczerza wdzięczność od społeczeństwa za to, iż konserwuje te tradycje, które *nikomu nie nie szkodzą*, a dla polaka i ukraińca powinny być sympatyczniejsze od okularów przy szorach, częstokroć zakrywających porcelanowe lub szklane oczy, jak przed paru laty widzieliśmy w zaprzęgu p. Fritsche.

7. O „występach z powodzeniem *na wyścigach*” p. Fritsche jakoś nie słyszałem, chyba ma on na myśli swój występ *na licytacji*, lecz ten cieszył się mniejszem powodzeniem, o czem łatwo z wywieszzonego na ścianie tattersalu ogłoszenia, można było się przekonać. Wobec tego p. Fritsche przysłówie o kóźce wolałby do siebie zastosować.

8. Pisząc o wystawie kilkuset koni, nie sposób bez katalogu wszystkie spamiętać, osobliwie, jeżeli niczem się od szarego tłumu nie odznaczały. W katalogu wystawy zapisano *dziesięć* koni p. Gnatowskiego, na dowód czego przy niniejszym katalogu załączam¹⁾.

¹⁾ W przysłałym przez p. Brzozowskiego drukowanym wykazie zamieszczono *dziesięć* koni p. Gnatowskiego.
Redakcja.

Być może, iż część koni została wycofana, lecz o tem p. Fritsche powinien był wspomnieć w swej replice, a nie zadawać mi kłamstwo gołosłownie.

9. Co się tyczy moich kwalifikacji do sądów o koniu, to sędzę, że jeżeli nie *większe*, to w każdym razie *rózne* z p. Fritsche mam prawo do tego: 1-o, jako oficer rezerwy jazdy; 2-o, jako współwłaściciel, a w przyszłości dziedzic skromnej stadninki posuchowieckiej, mającej jednak poszczycić się dawno ustalonym, a umiejętnie konserwowanym typem, cieszącej się wystarczającym zaufaniem swoich konsumentów, — a nie pokazującej się tylko przez względy ubocznej natury; 3-o, — jako na szerszej arenie, a choćby i na licytacyach Humaniskich, jeździec dystansowy na dłuższe mety, od dawna z zamiłowaniem sport konny uprawiający, mający możność na swój *credit* wykazać odbytą przed kilkoma laty podróż konną, wynoszącą z górą 1,500 wiorst, via Human — Elisawetgrad — Kijów — Human, nie rachując dziesiątków krótszych, parasetwiorstowych przejażdżek, — a nakoniec 4-o, — jako właściciel niewielkiego, lecz doborowego księgozbioru, w którym dział hippologiczny jest reprezentowany przez kilkanaście najcenniejszych dzieł literatury europejskiej.

Sędzę, iż to wszystko daje mi pewne prawo do zabierania głosu, tambardziej, jeżeli głos ten, powodowany pewnemi względami, niezrozumiałemi dla p. Fritsche, z góry upraszam uważać za nic innego, jak za subiektywne wrażenia, jeżeli kwestya stosuje się do okolicy, której jestem obywatelem *osiadłym*. Niewiem, z jakiej racyi moją korespondencją p. Fritsche poczuł się gdzieś *osobiście* drażnionym, ani słowem o nim nie wspominałem, bo zresztą nie było o czem pisać! Co się tyczy jego zarzutów, to wszystkie najmniejszej racyi nie mają i są płodem bujnej niemieckiej fantazyi i niezwykłego zdenerwowania mego oponenta.

Wobec tego nie uznaję prawa p. Fritsche do stawiania względem mnie od lat studziesięciu skasowanego *veto*, a wszelkie alluzye do bajek Kryłowa (może lepiej Jachowicza?) uważam za zupełnie niestosowne.

Szanowny Redaktor raczy mi łaskawie wybaczyć, iż wbrew swoim przekonaniom, śmiałem wyciągać *ad forum publicum*, tak osobiste rewelacye i z góry oświadczam, iż sam uważam to za rzecz wysoce nie smaczną, lecz przyzna Szanowny Pan, iż sam p. Fritsche, przeniósłszy dyskusyę *ad hominem*, wywołał moją obronę. Co się tyczy zarzutów rzeczowych, stawianych przez p. Fritsche, to wszystkie są zupełnie mylne, i gdyby zostały bez odpowiedzi, najniesprawiedliwiej zostałaby na mnie plama mylnych informacji, z którymi wobec czytelników „Jeźdza i Myśliwego” nigdybym nie śmiał występować.

Jedyną winą, którą biorę na siebie, jest fatalny, a zupełnie mimowolny lapsus linguae — pomieszczenie „Casse-Cou” z „Zorką” — poprawiony zresztą jeszcze przed repliką p. Fritsche i w tem miejscu pozwolę sobie zwrócić się do Szanownego właściciela „Casse-Cou,” którego nie mam honoru znać *osobiście*, z prośbą o przebaczenie i przyjęcie najserdeczniejszych zapewnień, iż najmniejszego zamiaru dyskredytowania Jego dzielnego konia nie miałem.

Upraszając o miejsce dla wyjaśnień powyższych ze względu prostej sprawiedliwości, i gwoli zasadzie — *audiatur et altera pars*, — łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

Juljusz Korab' Brzozowski.

Przez Tarnówkę Podolską
w Posuchówce, na Jarze.

ODEZWA.

Z powodu wypadków, zaszłych niedawno na punkcie „Galtee-More'a,” a mianowicie nagłej śmierci ś. p. Panczerzyńskiego i podejrzaney choroby klaczy „Jałty,” rozeszły się zatrważające pogłoski i o zdrowiu „Galtee-More'a.” Rzecz ta nie mogła długo pozostać w niepewności i Zarząd Cesarzkiego Moskiewskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych rozpoczął w tej mierze energiczne śledztwo. Oficjalny protokół tego śledztwa został nam nadesłany przez Dyрекcyę Towarzystwa, z prośbą o zamieszczenie w naszym piśmie i w dosłownem tłumaczeniu brzmi w następujący sposób:

„Z powodu fałszywych pogłosek o stanie zdrowia koni na punkcie „Galtee-More'a,” komisya zarządzająca tym punktem, podaje do powszechnej wiadomości, że d. 26 września (9 października) komisya weterynaryjna, złożona z za-

rzządzającego punktem pułkownika P. Gastfera, gubernialnego inspektora weterynaryjnego radcy stanu J. Nieszumowa, profesora Charkowskiego instytutu weterynaryjnego M. Malcewa, doktora-weterynarza Radcy Dworu W. Surgienieka i młodszego weterynarza Charkowskiej stajni rozplodowej magistra L. Ipoгorskiego-Lenkiewiczza, szczegółowo oglądała ogiery „Galtee-More'a” i „Shaddocka” oraz wszystkie inne konie, znajdujące się na punkcie i znalazła je w jaknajlepszym zdrowiu. Klacz „Jałta” ks. A. Tuganowa, zdradzająca pewne chorobliwe objawy, nie miała żadnej styczności z ogierem „Galtee-Morem” i była zupełnie odosobniona, a obecnie znajduje się pod obserwacją w instytucie weterynaryjnym.”

Podpisano: *D. Itowajski.*
general J. Arapow.
I. Iljenko.
pułkownik Gastfer.



CESARSKIE Moskiewskie Towarzystwo Wyścigów Konnych.

„GALTEE-MORE” po Kendal i Morganette, stanowić będzie w 1903 r. za opłatą po 750 rs. od klaczy.

Szczegółów udziela Cesarzkie Moskiewskie Towarzystwo Wyścigów Konnych pod adresem:
„Moskwa—Wyścigi.”

W stadzie Kruszyna i w stajni wyścigowej

Książąt LUBOMIRSKICH

są do sprzedania

Matki:

1. **Carrie Song** (1884) po Petrarch i Frivolity po Macaroni i Miss Agnes po I. Birdcather, stanowiona z og. Er d. 23 czerwca. Cena 500 rs.
2. **Lucy Lockett** (1890) po Mackbeth i Sourie Lass po Mortemer i Highland Lassie po Stockwell, stanowiona z og. Carlton, ostatni skok d. 6 kwietnia. Cena 600 rs.
3. **Mad. Coche** (1895) po Town Moor i Madame du Barry po Favonius i Strategy po Adventurer, stanowiona og. Carlton, ostatni skok dnia 31 marca. Cena 1,000 rs.
4. **Solace** (1889) po Isonomy i Alone po Hermit i córka I. Melbourne Anonyma po Stockwell, stanowiona z og. Sac-à-Papier, ostatni skok dnia 22 maja. Cena 1,000 rs.
5. **First Flight** (1889) po Melton i Selection po Hampton i Preference po Beadsman, nie stanowiona z powodu późnego oźrebiecia. Cena 800 rs.

Oprócz tego tamże do sprzedania klacze hr. Władysława Tyszkiewicza:

1. **Idole** ur. 1887 r. w stadzie A. von Garapicha, po Kaiser i To-Ona, stanowiona d. 25 maja z og. Carlton. Cena 500 rs.
2. **Roxolana** ur. 1893 r. w stadzie lorda Ellesmere po Fitz-Simon i Belydera II, stanowiona z og. Brzask d. 29 marca. Cena 500 rs.
3. **Speed** ur. 1885 r. w stadzie T. hr. Festeticsa po Verneuil i Spurs, stanowiona og. Carlton. Cena 300 rs.

Konie w treningu i roczniaki:

1. **Dum-Dum** og. kaszt. 2-let. po Faugh-à-Ballagh i Youm-Youm. Cena 500 rs.
 2. **Daisy Langden** kl. kaszt. 2-let. po Carlton i Agnes Langden. Cena 500 rs.
 3. **Dongola** kl. c. gn. 2-let. po Dunure i Impatient. Cena 2,000 rs.
 4. **Dźwina** kl. gn. 2-let. po St. Angelo i Quandary. Cena 2,000 rs.
 5. **Wilnianka** kl. gn. 2-let. po Villam i Lost Child. Cena 500 rs.
 6. **Miss Maclean** kl. gn. 2-let. po Medmenham i Pietola, zagraniczna. Cena 800 rs.
 7. kl. gn. roczniak po Villam i Purple Robe. Cena 500 rs.
 8. kl. kaszt. roczniak po Villam i Welcome Gift. Cena 500 rs.
- Wiadomość u p. **K. STOLPE**, Kancelarya Cesarzkiego Tow. Wyścigów Konnych w Królestwie Polskiem, Krakowskie-Przedmieście № 32.

Kazimierza Laskowskiego (El.)

„Bańki Mydlane”

(wiersze i śpiewki)

Z PRZEDMOWĄ

d-ra Władysława Rabskiego

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PENSJONAT
WALEWSKIEJ WALERYI

Włodzimierska 1.

Piękne, duże, mniejsze pokoje (saloniki z sypialniami), urządzone wytwornie, świeżo, na dni, miesiące. Łazienka. Prysznic. Kuchnia higieniczna, urozmaicona, znana ze swej dobroci. Obiady na miejscu i na miasto za zamówieniem. Ceny przystępne.

Nowy Tattersall

W. Cybulski i S-ka

Trębacka 11.

Nowosenatorska 7.

Świeży transport koni wierzchowych Irlandzkich Hunterek. Duży wybór powozów własnej fabryki.

Własny sklep i warsztat siodlarski.

Endurance 4

ogier kasztanowaty, urodzony w Anglii 1890 r. po Sterling i Siluria (rodzona siostra Wenlocka po Lord Clifden i Mineral) pokrywać będzie w stadzie D. J. Hławajskiego w Abazowce Połtawskiej gub., za opłatą 350 rs. od klaczy i 10 rs. na stajnię.

Jeżeli ten sam właściciel wysła więcej, niż jedną klacz wówczas opłata wynosi 300 rs. Za utrzymanie miesięcznie 25 rs. do wyźrebiaenia, a 30 rs., gdy klacz jest ze źrebięciem.

Stado znajduje się o jedną czwartą wiorsty od stacyi nowej stacyi drogi żelaznej Kijowsko-Połtawskiej Abazowka.

Adres telegraficzny: stacya Abazowka, a pocztowy Abazowka, stacya dr. żel. Kijowsko-Połtawskiej „stado Hławajskiego.”

STADO NOWOSIELICA

wyprzedaje wszystkie bez wyjątku klacze $\frac{1}{2}$ krwi.

Są to mianowicie matki znanych w kraju zwycięsów konkursów hipicznych i cennych hunterów, jak: „Todoros Merlan,” „Grecka Wódka,” „Capitano” etc., oraz matki importowane z Anglii bardzo wysokiej krwi.

Wszystkie te klacze są żrebne w tem roku Er'em, Matadorem i Marvanym i mają po największej części tegoroczne źrebięta po Matador'ze i Er'ze.

Matek pojedynczo się nie sprzedaje.

ADRES: Poczta i telegraf Starokonstantynów, gub. Wołyńska.

— 24 godzin. —

Przy najnowszych ulepszeniach w dziedzinie fotografii i powiększeniu liczby uzdolnionych pracowników

Zakład fotograficzny

„NOWIALIS”

wykonywa fotografie w 24 godzin po zdjęciu osób, najstaranniej wykończone.

„NOWIALIS” Plac Ś-go Aleksandra Nr. 6. „NOWIALIS”

— 24 godzin. —

Do sprzedania

w każdym czasie

para **foxterrierów** (pies i suka) 6-cio tygodniowe. Wiadomość u Administratora domu Wilcza Nr. 16.

Do sprzedania

para chartów krymskich, trzyletnich (pies i suka) czarnych, żółtopodpalanych, długowłosych. Psy trenowane, gotowe do polowania, szybkie i cięte. Wiadomość u Jamesa Metcalfa, Litewska 13.

Stado koni pełnej i pół-krwi angielskiej **Michała BERSOHNA w Lesznie** (stacja kolei i telegrafu **Grodzisk, st. p. Błonie**), sprzedaje następujące konie:

1). „**Moa I**” kl. pełnej krwi angielskiej po Boulevard z Cassovary, ur. 1888, żrebna og. St. Germain.

2). „**Ocarina**,” kl. kaszt. $\frac{31}{32}$ krwi ang. po Soapsuds z Prima-Aprilis ur. 1892, żrebna Grafem Janowskim.

3). „**Romeo**,” og. kaszt. po Wodawie importowanym z Arabii z Ocariny ur. 1898.

4). „**Miss-Lucy**,” kl. kasztanowata po Orkanie z kl. pełnej krwi arab. Karamania ur. 1898.

5). „**Geisha I**,” kl. gniada pełnej krwi ang. po Trytonie z Moa ur. 1899 r.

6). „**El-Sol I**” og. pełnej krwi ang. po Idle-Boy z Moa ur. 1900 r.

7). „**Tire-Lire**,” kl. kaszt. $\frac{3}{4}$ krwi ang. po Kuenstler z Mimoza ur. 1900 r.

8). „**Boby**,” og. $\frac{63}{64}$ krwi ang. po Althorp z Ocariny ur. 1901 r.

9). „**Birbo**,” og. $\frac{3}{4}$ krwi ang. po Kuenstler z Mimoza, ur. 1901 r.

Konie powyższe można oglądać na miejscu. Na żądanie administracya Dóbr Leszno przysyła bryczki do Grodziska.

Draw-can-sir

Ogier pełnej krwi urodz. 1890 roku

w stadzie bar. Springera na Węgrzech, maści kasztanowatej bez odmiany, po Vinea (Derby Wiedeńskie) po Buccaneer, od Dracene po Kettle drum (Derby Angielskie); biegał jako 3-letni w Wiedniu i Peszcie, był 3 razy pierwszy. Przychówek po nim odznaczony licznymi nagrodami na Wystawach w Warszawie, Pławnie, Kielcach i Radomiu. 3 konie po Draw-can-sir biegały w roku zeszłym i bieżącym z powodzeniem na torach prowincjonalnych, zdobywając po kilka pierwszych i drugich nagród. Cena 1,000 rs.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Stada **Nowosielica**, poczta **Starokonstantynów**, gub. Wołyńska.

W stadninie koni pełnej krwi angielskiej

w DUCHOWLANACH

(gub. Grodzieńska, st. poczt. Łunna) oprócz młodzieży różnego i licencyowanego ogiera stadnego „**Barrasa**” sprzedają się

klacze stadne

żrebne z „Abul-i-Farem; potomstwo tego ogiera bardzo piękne szerokiej budowy i normalne jest do obejrzenia na miejscu.

Ogier brudno-kasztanowaty

„OJCÓW”

urodzony w roku 1892 w stadzie Osmolickim Hr. Ludwika Krasieńskiego po ogierze czystej krwi Sotwarosie od klaczy pół-krwi Dziewoi, dwa arszyny 6 werszków wzrostu podatny do rozplodu **sprzedaje się w Warszawie przy ulicy Nowozielnej Nr. 49** w stajni Hr. Czackiego.

S. TRĘBACZEWSKI i S-ka Trębacka 13.

POLECAJA

Pała i Peleryny nieprzemakalne fabryk Angielskich, Petersburskich i miejscowych, w ogromnym wyborze, po cenach bardzo niskich.

Stado koni pełnej krwi angielskiej w DŁUTOWIE

sprzedaje z wolnej ręki następujące roczniaki:

ogierki:

1. **SANS SOUCI**, ogier ciemno gniady, po og. Vigueur i kl. Sors.
2. **BACCHUS**, ogier gniady, po og. Coq i kl. Bacchante (matka kl. Bony).
3. **SAILOR**, og. szpakowaty, po og. Coq i kl. Sea Trout (matka Sea Born).

klaczki:

4. **SYMPATIQUE**, klacz ciemno gniada, po og. Coq i kl. Sylvie (matka Sans-Aide).
 5. **LOOK AT ME**, klacz gn., po og. Coq i kl. Lunette (matka Lune).
 6. **SERPENTINE**, klacz gniada, po og. Vigueur i kl. Seeschlange.
- Roczniki te meldowane są do nagród specjalnych w Warszawie, Petersburgu i Moskwie. Oglądać je można na placu wystawowym w Łazienkach.

W stadzie NOWOSIELICA

poczta i telegraf Starokonstantynów, gub. Wołyńska

Ceny stanówki:

Er	200	Rs.
Máko	100	"
Marshall Sax	200	"
Hulton	100	"
Márvany	50	"

Ceny utrzymania:

Za klacz jałową dziennie	—	Rs. 68 kop.
" " zrebłą	—	" 80 "
" " ze zrebnięciem do 3 miesięcy	1	" 04 "
" " " " po 3 miesiącach	1	" 20 "
" zrebnię po odłączeniu	1	" — "
Na usługę stajenną od klaczy jednorazowo	5	" — "

Klaczki mogą pozostać w stadzie nawet całorocznie, zrebnięta aż do chwili oddania ich do treningu.

W SĘDZISZOWIE

(ferma wychowawcza i trainir Etablissement) są na sprzedaż, względnie za procenta:

Wysokiej klasy konie pełnej i pół-krwii: roczniaki, dwulatki i starsze, jakoteż klacze-matki ze zrebniętami po czolowych ogierach, jak: **Intrygant, Or - vert, Virard, Weathercock, The Donnerhorn**, ze stad Ostoia-Ostaszewskiego, K. hr. Rostworowskiego, Stan. hr. Siemieńskiego, J. hr. Tarnowskiego.

DWA ogierzy zdolne do rozplodu:

Waćpan * 5-let. gniady, po Orvert od Weisheit (siostra Weiter) — wygrał na torach Austro - Węgierskich 27.250 kor. Cena 4,000 kor.

Dreyfus II * 5-let. gniady, po Virard od Doniczego (matka Panamy) wygrał na torach Austro-Węgierskich 15,620 kor. Cena 4,000 kor.

ADRES: Trainir-Etablissement Sędziszów (Galicya) 150 kl. od Krakowa na głównej linii kolei żelaznej Kraków—Lwów.

* Waćpan i Dreyfus II są ewentualnie dopiero po skończonym roku wyścigowym 1902 do przejścia przez nabywcę.

MAGAZYN

KONFEKCYI MĘZKIEJ St. Kobierzycki

TRĘBACKA 9.

Poleca: Kapelusze, Parasole, Łaski, Rękawiczki angielskie, Krawaty, Wyroby Skórzane, Pledy, Dery na konie, Baty, Styki, artykuły podróżne i sportowe.

WARUNKI PRENUMERATY „JEZDZCA I MYŚLIWEGO”:

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy” wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy”:

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy” (bez dodatków „Kuryer Sportowy”):

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs. kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kuryer Sportowy” (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy.”)

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 80 k.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Treść: Od Redakcyi „Księgi Stadnej.” — Przeobrażenia w jeździe konnej, p. St. Wotowskiego. — Sezon kopolacyjny w Anglii, p. Doncaster'a. — Wyścigi w Sędziszowie, p. Jednego z obecnych. — Z Saarbrücken do Rzymu, p. S. E. — Z prasy. — Nadesłane, p. Juljusza Korab' Brzozowskiego. — Feljety: Wycieczka po konie, p. Stefana Bojanowskiego; Luźne kartki z wycieczki do Kabardy, p. Aleksandra Prawdzica. — Ogłoszenia.